

665

„Jak traktowano na wsi i dotąd jesz-
cze gdzieś traktują teatr w ogó-
le? Oto jako nieszkodliwe, podobne jar-
marczynom ciekawościom (morskim świni-
kom, kuglarskim sztuczkom), „kumedy-
je”. Taką bo też „teatr”, komediancko-
płytki, beżsensowny, gdy się przypad-
kiem zdarzyło, w przedstawieniach prze-
jezdnych „szmir” po miasteczkach we
święta lub jarmarkach dawniej widy-
wano.”

(Orkan)

1. Wypiański w rozmowach z Orka-
nem tłumaczył mi, jakie sztuki dla lu-
du powinno się pisać, z których by ko-
rzyść doraźną wieś miała; sztuki na
temat wychodźstwa, robót rolnych w
Prusach, ochrony ziemi i pracy i in-
nych spraw aktualnych. Żeromski w
rozważaniach swoich („Snobizm i po-
stęp”) wskazywał na niewyczerpaną ro-
dzimą skarbnicę, jako wyjście dla dra-
matu i teatru ludowego, ów ogrom le-
gend, podań, klechd, wzgórz, uroczysk,
miejsc szerególnych, mających w kaz-
dej okolicy swe dzieje własne, żyjące w
ustach ludu. Wypiański miał na myśli
teatr dla ludu, gdy Żeromski propago-
wał teatr ludowy. Orkan uzupełniał te
stanowiska twierdzeniem, że teatr „przez
najlepszych aktorów”, dla ludu — teatr
chłopski, odrodzenny, dla prawdziwej
inteligencji.

Dziś można zapytać, gdzie są ci „naj-
lepsi” aktorzy (bo przecież nie w tele-
wizji), gdzie dziś jest lud (słowo to dziś
obraza, brzmi staroświecko), gdzie dziś
teatr chłopski (chłopi gdzie? — wszędzie
tylko „rolnicy”), gdzie inteligencja „praw-
dziwa”?

Posiannictwo teatru? Gdzież ono? Czy
w realizowaniu dobrych spektakli li-
tylko? Jeżeli tak, to Teatr im. Kruc-
zkowskiego to posiannictwo spełnia zna-
komicie. Młodzież trafia na „Dyskote-
kę” — przepaszam; „Kartotekę” —
ohtënie i bez namawiania. Aktorzy świa-
domi swoich zadań w zbiorowości two-
rzą klimat prawdziwego wydarzenia.
Trudno nawet kogokolwiek wyróżniać.
To należy zobaczyć i przeżyć. Szkoda
jednak, że „Kartoteki” nie można poka-
zać w terenie. Nie tylko „Kartoteki”!
Zadnego spektaklu Zielona Góra nie ma
do zaferowania w salach Szprotawy,
Lubska, Nowej Soli czy Wolsztynie.

2. Na jedno z seminariów dla reżyse-
rów amatorskiego ruchu artystycznego
był zaproszony Kazimierz Dejmek. Spot-
kanie rozpoczął on od zachęcenia do za-
dawania pytań. Jedną z podekscytowa-
nych obecnością sławnego reżysera in-
struktoerek zapytała:

— Jak się reżyseruje?

Na to dość zaskakujące pytanie Dej-
mek odparł:

— No, cóż — bierze się i reżyseruje

3. Teatr nie odwiedza Szprotawy, Lub-
ska, Wolsztyna. Powstała pustka, wy-
pełniona przez „rockowania” młodych
wycjów, co to siedem razy zgrzeszą i
nie darują ci tej nocy. W Nowej Soli
Edward Gramont naladowany pomysła-
mi bawi się wawangardowy (?) teatr
amatorski „Terminus a quo”, Teatr Fo-

rum w Zielonej Górze wywiesił białą fla-
gę. Bez pani Ludwiny Nowickiej — mil-
czy. Roman Więckowski marzy o cen-
trum kultury teatralnej. Z marzeń moż-
na zrobić niezły teatr, pod warunkiem,
że się ma lokal, aktorów, talent i pie-
niądze. W Żarach objawił się amatorski
zespół „Drewniana kurtyna”, który
zaprasza na kolejną premierę, „Sąd nad
Don Kichotem” A. Słonimskiego. Nie
istnieje zespół Koła Gospodyń w My-
cielinie, który przed laty pokazywał w
WDK umiał takie zespoły wyszukiwać
wancji tak naiwnej, że aż pięknej. To
Jacek Małecki, niezjący instruktor
WDK umiał takie zespoły wyszukiwać
i pobudzać je do działań artystycznych.
W wiejskich klubach zapomniao o te-
atrze, nawet o „teatrze przy kawie”, bo
kawki nie ma i ochoty do teatru także.

W pustce teatralnej pojawił się w o-
statnich tygodniach zwiastun dobrej no-
winy — Teatr Polski z Poznania. Spot-
kałem nysęcego teatru na lubuskich
szlakach; zaciekał mi afisz „Trzy
po trzy” wg. Fredry, zaciekał mi nie
nazwa; Sceną Szkolną. Obejrzałem spek-
takl. Ludzie! Toż to ucztą dla każdego
mniej i bardziej wyrobionego widza!
Tak należy istnieć. Jakże zazdroszcze
Poznaniowi tego teatru dla „ludu”. U
nas można by tę działalność porówny-
wać z działalnością naszych filharmonii-
ków. Pod dyrekcją Szymona Kawalli
tzw. teren ma szansę słuchania audycji
muzycznych na bardzo dobrym pozio-
mie. Szkopuł polega na tym, że na
wszach nie chcą muzyki klasycznej, chcą
natomiast teatru. Niechciany Kawalla
robi w terenie to, czego nie robi chcia-
na pani Meissner.

Dobrze, że przynajmniej sąsiedzki Poz-
nań zasilił nasze województwo gościnny
mi występami za sprawą firmy RSW
„Prasa-Książka-Ruch”. Edukacja teatral-
na w wykonaniu Mariusza Puchalskie-
go, który spektakl reżyserował, jest
przedniej marki. Duża w tym zasługa
pomysłu scenariuszowego Zofii Mrów-
czyńskiej, która w pamiętniki Fredry
wplotła najcenniejsze wymyki ze sztuki
Fredry. Wojciech Siedlecki, Michał Fry-
drych i Mariusz Puchalski wespół z
piękną Renatą Husarek dają pokaz lek-
cji teatralnej. Na oczach widzów dzie-
je się cała kuchnia teatralna; na para-
wanie wiszą kostiumy, po obu stronach
zaimprovizowanej sceny są garderoby,
a w nich aktorzy gawędzą tokiem pa-
miętników Fredry charakteryzują się,
wkładają peruki, przebierają kostiumy,
aby przelotnie się w Papkinów, Gus-
tawów i inne fredrowskie postacie. Ka-
dy ma swoją rolę popisową, a wszyst-
ko, co czynią ci młodzi i niebanalni akto-
rzy, odbywa się bez przysłowiowego
„oka” do widza, bez kpiny z publiki,
która, nie zawsze się na teatrze zna.
Scenografię Mariana Iwanowicza moż-
na prezentować w każdych warunkach.
Gdybym był dyrektorem zielonogórskiej
estrady, robiłbym wszystko, by takich
zapaleńców z pomysłami pozyskać na
stałe. „Lud” czeka na takich artystów.

JERZY CHŁODNICKI